

Najlepszy piłkarz wśród stomatologów

Z Jerzym Czubałą, zamieszkałym w Australii lekarzem dentystą, absolwentem AMG, byłym piłkarzem gdańskiej Lechii i pasjonatem wielu sportów rozmawia prof. Wiesław Makarewicz

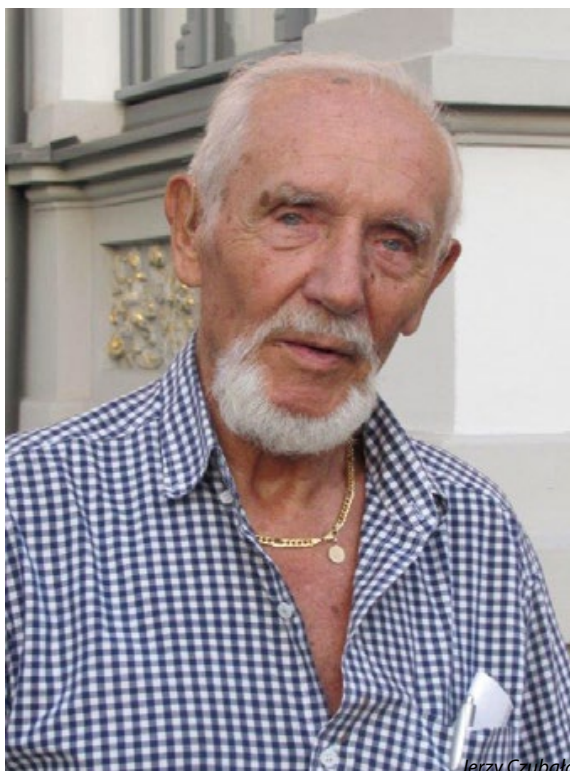
■ **Dyplom ukończenia studiów na Oddziale Stomatologicznym Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Gdańsku odebrał Pan w 1955 roku, ale wtedy chyba sport był dla Pana ważniejszy od pracy w zawodzie lekarza dentysty?**

Chyba tak było. Piłką nożną zainteresowałem się jeszcze jako uczeń Gimnazjum nr 5 w Gdańsku-Oliwie. Już wówczas zacząłem poważnie trenować jako junior w Klubie Gedania (dawny Kolejarski). Po maturze, którą zdałem w 1951 roku, myślałem o studiach w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i nawet zdawałem tam egzaminy. Uzyskałem trzecią lokatę, ale lekarz podejrzewał u mnie przepuklinę i to mnie zdyskwalifikowało. Oczywiście lekarz popełnił błąd – zoperowałem przepuklinę dopiero 50 lat później! Przypadek zadecydował, że ostatecznie zostałem studentem I roku Oddziału Stomatologicznego AMG. Potrafiłem połączyć niełatwe studia z uprawianiem gry w piłkę nożną. Studia poszły mi gładko. Nie dlatego, że byłem asem, ale nie wymagano ode mnie aż tak wiele. Mogę powiedzieć, że wielu profesorów dobrze reagowało na hasło Lechia. Może to dziwne, ale gra w piłkę pomogła mi w ukończeniu studiów. W 1953 roku zmieniłem klub, przechodząc do gdańskiej Lechii, z którą po paru latach awansowałem do I ligi. Z tym klubem, także po dyplomie, pozostałem związany przez kilka lat, grając na pozycji pomocnika i odnosząc znaczące sukcesy. Doszliśmy nawet do finału w rozgrywkach Pucharu Polski w 1955 roku, jednak przegraliśmy w finale z Legią. Trenerem Lechii był wówczas Czesław Foryś, który umiał stworzyć zgrany zespół. Nie zaniedbywałem także działalności zawodowej, pracując po uzyskaniu dyplomu po 2-3 godziny dziennie w kilku przychodniach na terenie Gdańska.

■ **Jak to się stało, że wyjechał Pan do Australii?**

Klub polonijny w Sydney poszukiwał w Polsce zawodników do swego zespołu, więc w 1960 roku zdecydowałem się na wyjazd do Australii. Z tym II ligowym klubem, w którym grałem parę lat, awansowaliśmy do tamtejszej I ligi. Byłem kapitanem, a później także trenerem tego zespołu. To był bardzo interesujący okres w moim życiu.

Zacząłem jednak myśleć o kontynuowaniu pracy w wyuczonym zawodzie stomatologa. W 1964 roku otrzymałem pierwszy angaż, a w 1965 roku nostryfikowałem swój dyplom lekarza dentysty i rozpocząłem z sukcesem prywatną praktykę we własnym gabinecie. Od 1964 roku mieszkam w mieście Wollongong, które liczy 350 tys. mieszkańców, odległym



Jerzy Czubała

Fot. prof. Wiesław Makarewicz

o około 70 kilometrów od Sydney. Mam tam posiadłość nad oceanem, w którym teraz jako emeryt codziennie rekreacyjnie pływam.

■ **Piłką nożną nie była jednak jedyną dyscypliną, którą Pan zawodowo uprawiał?**

Grając w piłkę nożną jako zawodnik Lechii, uprawiałem także zawodowo hokej na lodzie. W latach 1956-1957 byłem kapitanem drużyny klubu przy Stoczni Północnej w Gdańsku, która wówczas po raz pierwszy awansowała do drugiej ligi. Po przyjeździe do Australii dużo grałem w tenisa i jeździłem na nartach, ale te sporty uprawiałem raczej rekreacyjnie. Natomiast sukcesy jako zawodnik odnosiłem w brydżu sportowym. Tę dyscyplinę zacząłem uprawiać jeszcze w Polsce, gdzie miałem dobrych nauczycieli. W Australii grałem bardzo dużo, a do największych sukcesów mogę zaliczyć zdobycie wicemistrzostwa Australii seniorów w konkurencji par. Ten tytuł zdobyłem grając w parze z Wiesławem Malaczyńskim. W mieście, w którym mieszkam od 10 lat, byłem prezesem ▶▶



Jerzy Czubała z prawej, Autor wywiadu z lewej

Fot. ze zbiorów prof. Makarewicza

» klubu brydżowego, a potem przez wiele lat dyrektorem miejscowego klubu brydżowego.

■ **Powróćmy jeszcze do Pańskiej działalności zawodowej w Australii. Był Pan bardzo wszechstronnym stomatologiem. W tamtych latach stomatologia nie była jeszcze tak silnie podzielona na odrębne specjalności.**

Początki były bardzo trudne, bo w Polsce tak naprawdę niewiele pracowałem w zawodzie stomatologa i niewiele umiałem. W Australii nie uznawano mojego dyplomu i dopóki grałem w piłkę to nie było potrzebne. Zacząłem potem jeździć na różne kursy i konferencje, aby poszerzyć swoją wiedzę i umiejętności. Na dość krótki czas nastąpiła jednak zmiana przepisów, którą szczęśliwie udało mi się wykorzystać i zostałem zarejestrowany jako stomatolog. Po roku pracy u Australijczyka otworzyłem swój własny gabinet, który z sukcesem prowadziłem przez 42 lata. Zdobyłem opinię eksperta w leczeniu kanałowym, które wówczas było rzadko



Jerzy Czubała (z lewej) z Jerzym Gebertem (z prawej)

Fot. prof. Wiesław Makarewicz

podejmowane przez miejscowych dentystów oraz dobrego protetyka.

■ **Proszę jeszcze o kilka informacji o Pańskim życiu rodzinnym.**

Moje życie rodzinne było dość burzliwe. Ożeniłem się w Polsce, mając zaledwie 22 lata. Niestety moja żona zmarła po 6 latach małżeństwa. Z tego małżeństwa urodził się syn Andrzej. Być może śmierć żony zachęciła mnie i stworzyła warunki do tego, żebym wyjechał do Australii. Tam ożeniłem się ponownie, z Polką mieszkającą w Australii. Wróciliśmy razem na dwa lata do Polski, bo żonie się tu podobało. Ale szybko okazało się, że zarobki w kraju nie pozwalają na życie na poziomie, do którego byliśmy już przyzwyczajeni, więc po 2 latach wróciliśmy do Australii. Z tego małżeństwa urodziło się kolejnych 2 synów. Małżeństwo trwało 18 lat, lecz zakończyło się rozwodem. Potem zawarłem jeszcze związek małżeński z Australijką pochodzenia niemieckiego, lecz to nie było szczęśliwe małżeństwo, mimo że przetrwało 10 lat. W 2000 roku poznałem Polkę z emigracji solidarnościowej do Australii. Ma na imię Wiesława i dzięki niej od 15 lat przeżywam spokojnie i szczęśliwie ostatnie lata mego życia.

Wszyscy synowie ukończyli studia wyższe, mieszkają w Australii, mają dzieci i są już finansowo samodzielni i niezależni. Najmłodsza wnuczka ma 6 lat i jest teraz oczkiem w głowie dziadka!

■ **Czy często odwiedza Pan Polskę?**

Pierwszy raz przyjechałem do Polski w 1975 roku. Polska była ciągle taka sama – szara i smutna. Potem przyjeżdżałem co około 5 lat, więc wydaje mi się, że dość często. Sądzę, że byłem w kraju co najmniej 12 razy, z tego 3-4 razy w ostatnich 15 latach z moją ostatnią żoną. W 2005 roku uczestniczyłem w pięknej uroczystości odnowienia dyplomów lekarskich w 50 lat po ukończeniu studiów w Akademii Medycznej w Gdańsku. Podczas tych wizyt zawsze staram się spotykać z nieliczną już grupą koleżanek i kolegów ze studiów i z boiska. Jest wśród nich lekarz dentysta Hubert Pobłocki, poeta i literat, piewca Kociewia. Z boiskowych przyjaźni najdłużej przetrwała ta z Romkiem Koryntem i Władkiem Musiałem, których piłkarskim kibicom nie trzeba przedstawiać. Moim serdecznym kolegą jest też Jurek Gebert, nestor trójmiejskich dziennikarzy sportowych. Jako chłopcy mieszkaliśmy na ulicy Chrzanowskiego we Wrzeszczu. Później Jurek został dziennikarzem radiowym, a ja piłkarzem.

■ **Jak upływa Panu czas na emeryturze?**

Teraz najważniejsza jest dla mnie najmłodsza wnuczka. Lubię podróżować i nie byłem dotąd chyba jedynie na Antarktydzie. Chętnie zwiedzam też Polskę, na co w młodości, gdy byłem czynnym piłkarzem, nie miałem czasu. Dużo radości dają mi też spotkania z przyjaciółmi w Polsce. ■

O karierze sportowej Jerzego Czubały

Przebieg sportowej kariery Jerzego Czubały przedstawia znany przed laty radiowy sprawozdawca sportowy, także lekarz, absolwent naszej Uczelni – Jerzy Gebert.

Od dzieciństwa zakochany w sporcie, a szczególnie w piłce nożnej. Jako nastolatek potrafił podbijać tzw. szmaciankę albo zośkę powyżej 60 razy. Nic dziwnego, że w wieku dojrzałym należał do najlepiej wyszkolonych technicznie gdańskich piłkarzy. Ale nie tylko... W zimie, z wyciętymi kijkami leszczynowymi, uganiał się z kolegami po zamrażonym stawie w pogoni za blaszanką imitującą krążek hokejowy. To także przydało mu się po latach.

Jeszcze jako uczeń V LO w Gdańsku-Oliwie, a mieszkaniec ul. Chrzanowskiego we Wrzeszczu, zapisał się do najbliższego klubu piłkarskiego, czyli do sławnej w przedwojennym Wolnym Mieście polskiej Gedanii i tam rozpoczął swą piękną karierę zawodniczą. Najpierw jako obiecujący junior, a po kilku latach już okrzepnięty i wartościowy piłkarz klasy ligowej, który szybko zwrócił uwagę działaczy i trenerów najlepszej wtedy gdańskiej drużyny – Lechii. Został jej piłkarzem w 1953 roku i wtedy właśnie rozblysnął cały jego talent.

Lechia grała wówczas w polskiej ekstraklasie i zaczęła osiągać najlepsze w swej historii rezultaty. W 1956 roku zdobyła brązowy medal rozgrywek tuż za takimi potęgami jak Legia Warszawa i Ruch Chorzów. Były także wysokie 5 miejsca w 1955 i 1957 roku, a do tych sukcesów

walnie przyczyniał się występujący zazwyczaj na lewej pomocy pierwszej jedenastki Jurek Czubała. Pod okiem świetnego trenera Tadeusza Forsysia i obok takich asów, jak Roman Korynt czy bracia Gronowscy, absolwent AMG robił wyraźne postępy, imponując przede wszystkim inteligencją w grze, zmysłem taktycznym i mądrymi, dokładnymi podaniami, co znamionowało tylko najlepszych w owym czasie pomocników.

W okresie zimowym Jurek Czubała błyszczał natomiast na tafli hokejowej już z prawdziwym kijem i krążkiem. Strzelał najwięcej bramek i był głównym autorem awansu klubu Stoczni Północnej do II ligi hokeja na lodzie.

Po ukończeniu studiów raczej niechętnie dał się namówić kolegom na wyjazd do Australii i na grę w tamtejszych klubach polonijnych, gdzie był już prawdziwym asem boiska i nauczycielem młodzieży. Zamierzał powrócić po 2-3 latach, ale nowy, ciekawy i bogaty kraj oraz pewna australijska Polka miały zbyt dużą siłę przyciągania. Pozostał na stałe na odległym kontynencie, ale z krajem, Gdańskiem i przyjaciółmi przez całe życie łączyły go silne więzy. Jurek Czubała był (i ciągle jest) chyba najczęściej odwiedzającym i wizytującym swą dawną ojczyznę polskim Australijczykiem. ■